

Kazimierz Komocki

1916-1999

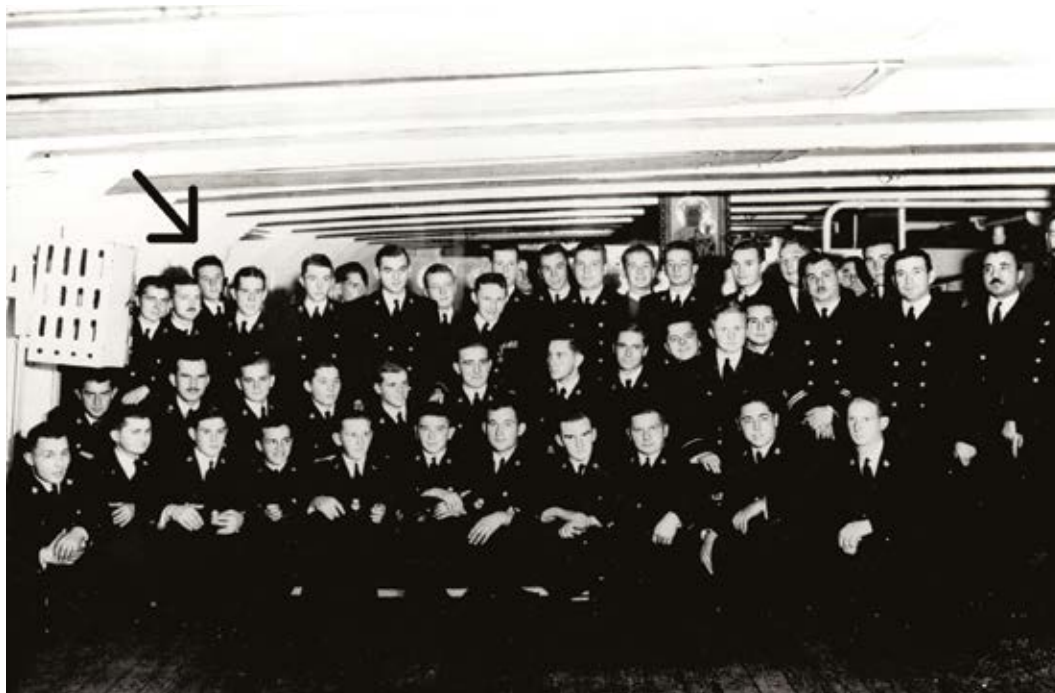
Absolwent Wydziału Mechanicznego z 1938 r., uczestnik rejsu „Dar Pomorza” dookoła świata, obrońca Warszawy w 1939 r., żołnierz oddziałów partyzanckich AK, drwal, flisak, zbieracz szyszek, oficer Polskiej Marynarki Handlowej.

Urodził się 8 maja 1916 r. w Wepryku¹ na Ukrainie. Dorastał w Tczewie, w środowisku pracowników związanych ze Szkołą Morską oraz ich dzieci. Ojciec inż. Witold Komocki był od 1923 r. wykładowcą na Wydziale Mechanicznym, działaczem harcerskim, instruktorem narciarstwa, organizatorem imprez sportowych, prowadził zajęcia z chemii, technologii, wytrzymałości materiałów, materiałoznawstwa, silników spalinowych.

W 1934 r. syn Kazimierz zdał egzaminy do PSM w Gdyni na Wydział Mechaniczny i po odbyciu kandydatki na „Dar Pomorza” – wyszedł w rejs niezwykły, który trwał rok i wiódł dookoła świata. Ojciec w tym rejsie był członkiem załogi i nauczycielem.

Po otrzymaniu dyplomu PSM odbył praktykę zawodową na parowcu „Wilno”, a następnie pracował w warsztatach mechanicznych Stoczni Gdańskiej, później zaś pływał na m/s „Oksywie”.

„Pierwsze dni września 1939 roku były dla mnie, jak niemal dla każdego Polaka, dniami walki i troski o losy Ojczyzny. Jako młody podchorąży plutonowy łącznościowiec walczyłem na liniach frontu w okolicach Zegrza pod Warszawą. 13 września, po dwukrotnym ataku na pozycje niemieckie, byłem zdrów i cały, ale nieugięty, choć trochę przestraszony, bowiem w ogniu walki mój chlebak został doszczętnie rozszarpany kulami. Następnego dnia oddział swój odnalazłem w Warszawie. Wszedłem do kancelarii i zobaczywszy zdziwione oczy dowódcy kompanii, poczułem się niepewnie. Dowódca po chwili zadumy pokazał mi niemal palcem rozłożoną na stole listę, na której widniało moje nazwisko przekreślone czerwonym ołówkiem z dopiskiem «granat rozerwał głowę». Po chwili kapitan, uśmiechając się, powiedział: – No, bracie, przeżyjesz wojnę, to dobry znak.



„Dar Pomorza” w Szanghaju, uczniowie z oficerami na międzypokładzie



Rejs „Daru Pomorza” dookoła świata – na Hawajach, styczeń 1935. Siedzą: Konstanty Maciejewicz jr, Zbigniew Rogaczewski (zginął na wojnie), Adam Backer, J. Mikołajczyk, Andrzej Zopoth. Stoją: Kazimierz Komocki, Paweł Gembczyk, Kazankiewicz, Henryk Parzychowski

Podczas obrony Warszawy terenem mego działania jako łącznościowca był Dworzec Wileński, gdzie mieścił się sztab, Szpital Przemienienia Pańskiego i Fabryka Wedla. Mimo iż walczyłem wokół owej fabryki słodocy – słodko wcale nie było. Wzdłuż Wisły widniała ogromna, czarna ściana dymu, zdawało się, że nie ma już Warszawy – coś ścisnęło za gardło. Po kapitulacji Warszawy pomaszerowałem trójkami do Góry Kalwarii. Podmokła łąka, chłód, głód i dwutygodniowy tam pobyt. Wreszcie upragnione przepustki, z których wynikało, że jesteśmy wolni, ale sztuką nie lada było dotarcie do jakiegoś docelowego schronienia, bowiem niemieckie patrole wyłapywały ponownie rzekomo zwolnionych, choć oficjalnie warunków kapitulacji dotrzymali. Z nie mniejszym niż w boju narażeniem życia dotarłem do swej matki do maleńkiego pensjonatu nad Bugiem, sto kilometrów od Warszawy.

Początkowo chciałem pomóc wiejskim dzieciom – założyłem szkołę, w której prowadziłem naukę z dwudziestoma uczniami, ale [...] Niemcy niebawem zakazali owej działalności, a szkołę zlikwidowali. Cóż dalej – pustkowie wśród nadbużańskich lasów – trzeba żyć dalej i pracować na swoje utrzymanie, tudzież trzech starszych członków

mej dalszej rodziny. Wziąwszy siekiere i piłę do ręki, zaangażowany zostałem przez miejscowego leśniczego do wyrębu lasu. Ciężka praca drwała, a szczególnie uciążliwa w trzaskające mrozy na tym terenie, dała mi dobrą szkołę życia.

Niejednokrotnie zmęczony i głodny, wracałem myślami do czasów beztroski i zgoła odmiennej przyjemnej pracy na starym s/s «Wilno» w roku 1936.

Parałem się również zbieraniem szyszek i tu zdobyte doświadczenia wspinaczki po masztach «Daru Pomorza» w trakcie podróży dookoła świata przydały się ogromnie, bowiem nie lada zręczności wymagało wspinanie się na wysokie sosny w zmieniających warunkach atmosferycznych.

Następnym etapem mej leśnej kariery był niewątpliwie awans na tzw. manipulantę i już bez siekiery i piły prowadziłem gospodarkę leśną metodą (desk research), czyli metodą zza biurka. Owszem była to praca w atmosferze ciepła i bodaj luksusu jak na owe czasy, ale wynagrodzenie znikome, nie pozwalające na realizację przynajmniej zobowiązań wobec rodziny, której jako jedyny młody przedstawiciel miałem obowiązek zapewnić jako taki byt.

W rezultacie po długich staraniach z lasu ruszyłem na wodę, tzn. podjąłem pracę na

tratwach spływających po Bugu do Modlina, a dalej na holu pod prąd do Warszawy. Uciążliwość owej pracy była równie uzależniona od warunków klimatyczno-atmosferycznych.

Niemal frajdą okazywała się ciepłą wiosną i słonecznym latem, jesienią zaś przyprowadzała o skurcze kończyn, a nierzadko poważne odmrożenia.

Sypialiśmy w słomianych budkach, toteż wschodnie późnojesienne wiatry dawały się solidnie we znaki. No cóż, młody zapaleniec flisak, a wynagrodzenie lepsze od poprzednich zarobków, nie myślałem wtedy, iż czekają mnie zmiany reumatyczne i odmrożenie dłoni.

Po długotrwałym pływaniu na tratwach zamustrowałem na małe barki pływające po Bugu w bliskich mi rodzinnych okolicach. Barki te piętnasto- i więcej metrowe, zwane batami, miały maszt, żagiel, kapitana i mnie.

Równie niezłą gimnastykę miałem na nich, albowiem załadunek i rozładunek należały do mnie. Niejednokrotnie długimi i ciężkimi wiosłami pchaliśmy naszego bata. Bywało też i tak, że jako ten pierwszy po kapitanie, wyskakiwałem z liną na ląd i po założeniu szlei przez ramię ciągnąłem go-

dzinami wzdłuż brzegu rzeki. Niedzielą zaś było dla nas, gdy płynęliśmy pod żaglami bądź spływaliśmy z prądem rzeki.

Wreszcie nadszedł czas ponownych działań wojennych i znowu ruszyłem do lasu. Tym razem z bronią w rękę – ze stenem i gamonem.

Gamon to spora guła plastiku z zapalnikiem, na której to gule miękko układałem głowę do snu. Czasami ten gamon rozrywał też czołg. To były ciężkie czasy walki leśnej.

Po zakończeniu wojny, kilka dni po wyzwoleniu Gdyni od Niemców, przywędrowałem do ukochanego miasta i Szkoły Morskiej jako pierwszy z braci marynarskiej.

Widok szkoły wywarł na mnie ogromne wrażenie – okna bez szyb, pomieszczenia zrujnowane, parkiet ongiś lśniący, zniszczony doszczętnie – wybruszony i spękany. Warsztaty szkolne świecące pustkami bez młotka i pilnika, pełne przeróżnych nieczystości.

W kilkanaście dni później przybył kpt. K. Maciejewicz z moim Ojcem i grupą pracowników morskich.

Zostałem mianowany starszym oficerem, otrzymując ekipę prawie stu pracowników. Podjęliśmy się generalnego remontu szkoły, prawie bez środków i przedmiotów pracy.



Fot. Edmund Zdanowski

Odnowiony w 1946 r. hall główny PSM



Fot. Edmund Zdanowski

No cóż, czasy były jednakże dla wszystkich, toteż niemal z gołymi rękami ruszyliśmy do pracy.

Szczyśliwie udało mi się zdobyć dwa konie i platformę. Tymże środkiem transportu przywoziliśmy z magazynów portowych szkło, tokarnie, wiertarki, stoły, narzędzia i szereg innych niezbędnych przedmiotów zarówno do remontu budynku, jak i jego wyposażenia.

Z nieopisaną przyjemnością patrzyłem na efekty naszego trudu z myślą o przyszłych adeptach Szkoły Morskiej, której to ja zawdzięczam swój fach i pracę całego życia.

Parę miesięcy później paliłem dobrego papierosa w kafejce londyńskiej – i tak rozpocząłem 33-letnią swą służbę na morzu².

W 1949 r. pływał jako starszy mechanik na m/s „Turnia”, potem kolejno na s/s „Kra-ków”, s/s „Puck”, m/s „Warmia”.

W 1957 r. otrzymał dyplom ukończenia Politechniki Gdańskiej (na podstawie przedwojennej nauki w PSM) i stopień inżyniera mechanika.

Od 1959 r. pływał na dalekomorskich bazach rybackich s/s „Kaszuby”, s/s „Pułaski”, m/s „Gryf Pomorski”. W latach 1972-1975 pracował w przedsiębiorstwie Chipolbrok; pływał m.in. na statku m/s „Reymont” jako starszy mechanik.

W 1975 r. przeszedł na emeryturę. Aktywnie udzielał się w Kole Tczewiaków jako ich młodszy kolega i syn niezapomnianego wykładowcy. Gdy w 1990 r. rektor prof. dr hab. inż. Józef Lisowski na prośbę absolwentów przywrócił Święto Szkoły 8 grudnia, co roku w nim uczestniczył.

Na wieczną wachtę odszedł 21 kwietnia 1999 r., spoczął w Gdyni na Cmentarzu Witomińskim³.

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; *Ankiety biograficzne absolwentów Szkoły Morskiej (1920-1945). Wojenne losy absolwentów Szkoły Morskiej*, opracował dr Stanisław Kozak, Gdynia 1980, maszynopis w zbiorach Sali Tradycji UMG; Karty ewidencyjne Związku Armatorów Polskich; „Biuletyn SASM”.

1 Karty ewidencyjne Związku Armatorów Polskich, kopie w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/3512, s. 124.

2 Kazimierz Komocki, *Moje losy w czasie okupacji niemieckiej*, [w:] *Ankiety biograficzne absolwentów Szkoły Morskiej (1920-1945). Wojenne losy absolwentów Szkoły Morskiej*, opracował dr Stanisław Kozak, w zbiorach Sali Tradycji – D/2645, s. 33-34.

3 Za: „Biuletyn SASM” 1999, nr 7, s. 91-93.